

Bartłomiej Kozłowski

Nie bójmy się wolności słowa

„Realnym problemem w każdej kontrowersji dotyczącej wolności słowa jest to: czy państwo może karać za wszelkie słowa mające jakąś tendencję, jakkolwiek odległą, do przyczyniania się do czynów naruszających prawo, czy tylko za te słowa, które bezpośrednio zachęcają do czynów łamiących prawo?”.

Te słowa pochodzą sprzed blisko już 100 lat. Napisał je profesor Uniwersytetu Harvarda [Zechariah Chafee](#), odnosząc się krytycznie do niedawnych wówczas wyroków amerykańskich sądów, które w czasie I wojny światowej i w okresie bezpośrednio po niej skazały – na kary sięgające niekiedy 20 lat więzienia – ok. 2000 osób za wypowiedzi skierowane przeciwko wojnie i udziałowi w niej Stanów Zjednoczonych oraz przymusowemu poborowi. Pytanie, które prawie wiek temu postawił prof. Chafee jest jednak aktualne także i dzisiaj, szczególnie w świetle mnożących się na fali zrozumiałego szoku wywołanego zamordowaniem prezydenta Gdańska Pawła Adamowicza nawoływań do zwalczania – także na drodze przymusu prawnego (do zwalczania przy użyciu krytyki, potępienia czy edukacji nie mam obiekcji) – tzw. „mowy nienawiści”. Czy „mowa nienawiści” przyczyniła się do tego, co niejaki Stefan W. zrobił podczas koncertu na 27 Finale Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy na Targu Węglowym w Gdańsku? Czy istnienie i egzekwowanie zakazów „mowy nienawiści” może przyczynić się do zapobieżenia powtórzeniu się tragedii, jaka wówczas się wydarzyła? Czy walka z „mową nienawiści” nie zagraża wolności słowa na większą skalę, niżby to wynikało z aktualnych intencji tych, którzy domagają się tępienia „hate speech”? To są pytania, które chciałbym zadać i spróbować na nie odpowiedzieć w tej notce.

O mordercy Pawła Adamowicza wszyscy chyba wiemy to, że tuż po dokonaniu swego zbrodniczego czynu przedstawił się on publicznie imieniem i nazwiskiem i wykrzyczał, że siedział niewinnie w więzieniu, gdzie torturowała go Platforma Obywatelska – i że właśnie dlatego zginął Adamowicz. Ostatnio ukazały się też publikacje, z których wynika, że Stefan W. wyznawał antydemokratyczne poglądy: chciał, by Jarosław Kaczyński został dyktatorem. Była też w tych publikacjach mowa o tym, że Stefan W. nienawidził Platformy Obywatelskiej do tego stopnia, że po wyjściu z więzienia, gdzie odsiadywał karę 5 i pół roku pozbawienia wolności za napady na placówki bankowe chciał wyjechać z województwa Pomorskiego, gdzie rządzi PO, do jakiegoś województwa rządzonego przez Prawo i Sprawiedliwość. Wiemy zapewne również to, że podczas pobytu w więzieniu Stefan W. był leczony psychiatrycznie – stwierdzono u niego schizofrenię paranoidalną.

Jest rzeczą również wiadomą, że Paweł Adamowicz był obiektem nienawistnych ataków ze strony rządzącego w skali kraju PiS-u i sprzyjających tej partii publicystów. Adamowicza nazywano Niemcem, złodziejem, propagatorem homoseksualizmu, deprawatorem dzieci, komunistą, mafiosem, unijną marionetką, obrońcą układu, chuliganem i napastnikiem. W atakach na Adamowicza celowała zwłaszcza podporządkowana w praktyce PiS-owi publiczna telewizja, szczególnie zaś gdański Ośrodek Regionalny TVP. Czy jednak niewątpliwie

nienawistne treści, jakie ukazywały się na temat Pawła Adamowicza w publicznych mediach miały jakiś wpływ na Stefana W. i podjętą przez niego decyzję o dokonaniu zamachu na prezydenta Gdańska? Rzecz w tym, że nie jest w ogóle jasna, czy z treściami, o których była tu powyżej mowa Stefan W. w ogóle się stykał. Podczas pobytu w więzieniu Stefan W. czytywał – czasami – „Dziennik Bałtycki” „Gazetę Wyborczą” i tygodnik „Angora” – nie (z tego, co mi wiadomo) pisma pro – pisowskie. W telewizji – [według relacji jego byłego współwięźnia](#) – oglądał głównie sport oraz filmy fabularne, a jeśli wiadomości to na Polsacie i w TVN – nie w telewizji publicznej.

Kwestia tego, czy skierowana przeciwko Pawłowi Adamowiczowi „mowa nienawiści” (1) – mniejsza tu już o to, co dokładnie jest taką mową i gdzie jest granica między tym, co już stanowi taką mowę, a co jeszcze nie – przyczyniła się w jakimkolwiek stopniu do jego zamordowania jest więc w najlepszym przypadku wątpliwa w świetle samego faktu, iż jest rzeczą co najmniej niejasną, czy zabójca Pawła Adamowicza stykał się z taką właśnie „mową”. Ale oczywiste z drugiej strony jest to, że jakaś w ogóle „mowa” miała wpływ na Stefana W. i w sposób pośredni przyczyniła się do dokonanej przez niego zbrodni. Ostatecznie rzecz biorąc, tylko dzięki jakiejś „mowie” – przekazom rozpowszechnianym przez innych – Stefan W. mógł wiedzieć o tym, że istnieje coś takiego, jak Platforma Obywatelska i że ta partia rządziła wówczas, gdy trafił on do więzienia. Tylko jakaś „mowa” mogła pośrednio sprawić, iż uznał on, że to Platforma Obywatelska go torturowała (czy powiedzmy lepiej mówiąc, przyczyniła się do jego tortur – za które Stefan W. jak się orientuję uznał przede wszystkim pobyt przez jakiś czas w jednoosobowej celi) - i tylko „mowa” mogła spowodować, że kojarzył on Pawła Adamowicza – w chwili dokonania zabójstwa zresztą błędnie – Adamowicz kilka lat temu wystąpił z PO – z tą partią.

W ogóle trudno jest mieć poważną wątpliwość co do tego, że to, co jedni ludzie mówią, piszą, publikują, czy wyrażają poprzez wypowiedzi symboliczne (gesty, prezentowanie flag i innych symboli, palenie flagi itp.) może mieć wpływ na przekonania i emocje innych ludzi, a w rezultacie – sposób pośredni – na ich czyny, w tym również polegające np. na popełnianiu przestępstw. Zamiast wymyślać jakieś możliwe tego przykłady, przytoczę tu – za przeproszeniem – fragment swojego tekstu sprzed ponad już 5 lat:

„Na zdrowy rozum, wiele rodzajów przestępczych działań byłoby mało – delikatnie mówiąc - prawdopodobnych bez wpływu, jaki na sprawców tych działań miały pewne przekazy ze strony innych. Nie byłoby prowadzących do demolowania całych miast rozruchów podczas obrad MFW, WTO, Banku Światowego, czy tzw. grupy G8 bez przekonania sprawców takich zająć do poglądu, że to właśnie polityka tych instytucji jest przyczyną bezrobocia, nędzy, wyzysku, głodu i niemal wszystkich nieszczęść krajów (głównie) Trzeciego Świata – i zajścia takie byłyby mniej prawdopodobne bez uprzedniego przekonania ich sprawców do tego, że da się „zbudować” „inny świat” – lepszy, niż ten „tworzony” przez wspomniane gremia. Nie byłoby podpalania laboratoriów zajmujących się eksperymentami genetycznymi, bądź nanotechnologią bez przekonania sprawców takich przestępstw do opinii o zgubności manipulacji genetycznych, czy nanotechnologii. Nie byłoby zamieszek przeciwko budowie elektrowni atomowych lub transportowi wypalonego paliwa z elektrowni bez uprzedniego przekonania ich uczestników do tego, że materiały radioaktywne i energia nuklearna są czymś śmiertelnie groźnym dla ludzi i otaczającego ich środowiska. Nie byłoby podpalania klinik

aborcyjnych i zabójstw lekarzy wykonujących zabiegi przerwania ciąży bez zasiania w umyśle sprawców takich czynów przekonania, że [aborcja](#) jest czymś moralnie równoznacznym z morderstwem. Nie byłoby – z drugiej strony – ataków krewkich obrońców prawa kobiet do „swobodnego wyboru” na rzeczników zakazu aborcji bez przekonania takich osób do tego, że to właśnie zakaz przerywania ciąży jest oburzającą moralnie ingerencją w prawo kobiety do decydowania o swoim macierzyństwie. Nie byłoby podpalania rzeźni, sklepów z futrami czy laboratoriów, gdzie wykonuje się doświadczenia na zwierzętach, gdyby sprawcy takich przestępstw pod wpływem takich czy innych przekazów nie przejęli się losem zabijanych na żywność bądź futra lub wykorzystywanych w laboratoryjnych eksperymentach „braci mniejszych”. Czyny takie byłyby też mniej prawdopodobne bez przekonania ich sprawców do opinii, że to, co dzieje się w takich miejscach, jak rzeźnie, fermy zwierząt futerkowych, czy laboratoria, gdzie eksperymentuje się na zwierzętach moralnie nie różni się niczym od tego, co działo się w Auschwitz. Do tego, że różnicowanie wartości życia ludzi i życia zwierząt jest oburzającym moralnie „szowinizmem gatunkowym”, że zwierzęta są „klasą” niesprawiedliwie wyzyskiwaną – jak niegdyś chłopci, robotnicy, czy Murzyni. Nie byłoby motywowanych koniecznością walki z globalnym ociepleniem podpaleniami samochodów typu SUV, czy morderstwa, oraz próby morderstwa i samobójstwa dokonanych przez argentyńską parę [Francisco Lotero i Miriam Coletti](#) bez przekonania sprawców takich czynów do poglądów, że globalne ocieplenie jest czymś niezwykle groźnym i że jest ono wynikiem gospodarczej działalności ludzkiego gatunku. Nie byłoby – rzecz jasna – islamskiego terroryzmu bez wpływu, jaki na jego sprawców wywarły treści głoszone przez Koran (słyszał ktoś jednak o propozycji, by rozpowszechnianie Koranu uznać za przestępstwo?). I – tu głęboki ukłon w stronę zwolenników zakazów „mowy nienawiści” czy „propagowania faszyzmu” – nie byłoby przestępczych wyczynów radykalnych grup antyfaszystowskich typu „Antify” – w rodzaju choćby [pobicia osób składających kwiaty na grobie przywódcy przedwojennej „Zadruży” Jana Stachniuka w dniu 11 listopada 2005 r. na warszawskich Powązkach](#) – bez przekonania sprawców takich przestępstw do opinii o odradzającym się lub narastającym neonazistowskim zagrożeniu, do poglądu, że rasizm – nawet w postaci samych tylko słów, czy choćby jedynie myśli – „nie jest opinią, lecz przestępstwem”, do tego, że państwo wobec rasistów czy neonazistów jest zbyt pobłażliwe. Krótko mówiąc, do poglądów, które głoszą dalekie od propagowania czy tym bardziej stosowania przemocy (w każdym razie, w sensie przemocy bezprawnej) organizacje typu „Otwartej Rzeczypospolitej” czy stowarzyszenia „Nigdy Więcej” (całość zob. [„Co nie usprawiedliwia zakazów \(m.in.\) pornografii i ‘hate speech?’”](#)).

To, o czym była mowa w powyższym fragmencie rzuca wyraźne światło na zadane na wstępie tej notki pytanie: czy władzom można przyzwolić na karanie za wszelkie wypowiedzi mogące mieć „tendencję” przyczyniania się do bezprawnych i szkodliwych działań, czy co najwyżej za te wypowiedzi, które bezpośrednio i w sposób intencjonalny pobudzają do takich działań. Jak w swoim artykule [„Hate Speech and Pornography: Do We Have to Choose between Freedom of Speech and Equality”](#) pisze [Nadine Strossen](#) (przewodnicząca [American Civil Liberties Union](#) w latach 1991 – 2008) „*gdybyśmy zakazali ekspresji wszelkich idei, które mogą prowadzić niektóre osoby do działań mogących mieć szkodliwy wpływ na tak nawet ważne interesy, jak bezpieczeństwo narodowe, czy bezpieczeństwo publiczne, to mało*

która idea byłaby bezpieczna i z pewnością nie byłaby bezpieczna żadna idea podważająca istniejące status quo”.

Zakazywanie wypowiedzi jedynie z powodu potencjalnie mogącego wyniknąć z nich, czysto wyobraźnego zagrożenia mogłoby więc prowadzić do stworzenia imponującego systemu cenzury, gorszego nawet od tego, który istniał państwach totalitarnych. Nawiasem mówiąc, chcąc zakazać szerzenia wszelkich potencjalnie niebezpiecznych poglądów trzeba byłoby się posunąć do absurdu; tak samo jak „[mowy nienawiści](#)” i „[propagowania faszyzmu](#)” – z tego powodu, że może to prowadzić do przestępstw na tle nienawiści narodowościowej, czy (np.) rasowej – należałoby zabronić wypowiedzi potępiających „siewców nienawiści” i faszystów – z tego względu, że mogą się one przyczyniać do przestępstw – np. czynnych napaści – przeciwko takim osobom. Tak samo, jak wypowiedzi potępiających aborcję (jako np. morderstwo na nienarodzonym dziecku) – mogą się przyczyniać do przestępstw tego rodzaju, co podpalanie klinik aborcyjnych i strzelanie do lekarzy wykonujących zabiegi przerwania ciąży – powinno się zakazać wypowiedzi potępiających zakaz aborcji – bo mogą przyczyniać się do nielegalnych aborcji i napaści na rzeczników jej zakazu. Tak samo, jak „[propagowania lub pochwalania zachowań pedofilskich](#)” (art. 200b k.k.) – mogą przyczyniać się do molestowania dzieci – powinno zabronić się wypowiedzi potępiających pedofilię, gdyż mogą one przyczyniać się do fizycznych napaści na pedofilów.

Wyobraża ktoś sobie cenzurę posuwającą się tak daleko? Oczywiście, nikt sobie tego – w każdym razie, w sposób poważny – nie wyobraża. Stworzenie takiej cenzury – czy czegoś do niej podobnego, choćby z pewnymi niekonsekwencjami - nie jest oczywiście niebezpieczeństwem zagrażającym bezpośrednio obecnie w Polsce. Wizję takiej totalnej cenzury warto mieć jednak w głowie wówczas, gdy myśli się o zakazach „mowy nienawiści” czy innych w wyobraźalny sposób niebezpiecznych wypowiedzi (np. pewnych rodzajów pornografii – takich jak tzw. [wirtualna pornografia dziecięca](#) czy [pornografia w sposób fikcyjny prezentująca przemoc](#)). Jeśli zakazuje się wypowiedziania jakichś stwierdzeń czy publikowania treści z powodu jedynie potencjalnie mogącego wyniknąć z nich zagrożenia, to wówczas praktycznie rzecz biorąc nie ma granicy, poza którą zakazy wypowiedzi nie mogłyby się posunąć. Jak stwierdził niegdyś sędzia [Oliver Wendell Holmes](#) (sędzia Sądu Najwyższego USA) „*każda idea jest podżeganiem*” – „*jedyną różnicą między wyrażaniem opinii, a podżeganiem w węższym sensie jest entuzjazm autora wypowiedzi wobec jej spodziewanego rezultatu*”. (2) Boimy się tego, że jakieś „nienawistne” czy „podżegające” wypowiedzi niebezpiecznie podziałają na jakiegoś szaleńca czy psychopatę? Być może, że mogą. Rzecz jednak w tym, że na szaleńca czy psychopatę mogą podziałać wypowiedzi, o których mało pewnie kto pomyślałby zawczasu, że mogą być one niebezpieczne. I tak np. działającego pod koniec lat 50. w Niemczech seryjnego mordercę i gwałticiela kobiet [Heinricha Pommerenke](#) do popełnienia serii przerażających zbrodni popchnęło obejrzenie kompletnie zdawałoby się niewinnej sceny tańca żydowskich kobiet wokół Złotego Cielca w filmie „Dziesięcioro Przykazań” (prod. USA, 1956): pod wpływem tej sceny pojął on nagle, że kobiety są źródłem wszelkiego zła na świecie, a jego powierzona mu przez Boga misją jest ich karanie i dokonywanie na nich egzekucji. W wyniku rozbudzonego pod wpływem wspomnianej sceny przekonania osobnik ten zamordował 4 kobiety – w tym jedną w parku niedługo po wyjściu z kina, 12 usiłował zabić i 21 zgwałcił. [John George](#)

[Haigh](#) – powieszony w 1949 r. za 6 morderstw angielski „wampir” – po raz pierwszy zaczął marzyć o mordowaniu ludzi i piciu ich krwi oglądając „zmysłowe” obrzędy Kościoła anglikańskiego (mało, chciałbym zauważyć, różniące się od katolickich) – picie przemienionego według wierzących w krew Chrystusa wina podczas mszy świętej. Wyraźnie zgubny wpływ na wywarł też na niego krucyfiks, względnie namalowany obraz ukrzyżowanego i krwawiącego Chrystusa, jaki wisiał (i pewnie nadal wisi) w anglikańskiej katedrze w Wakefield. Wrażenie jakie wywarł on na Haighu było tak potężne, że zaczął on śnić o całym lesie ociekających krwią krzyży, z których ktoś zbierał krew do kubka i chciał dać mu do picia, lecz krwi tej Haigh nigdy się w swym śnie nie napił, gdyż zawsze zawnazę się budził. Widok krwawiącego na krzyżu Chrystusa i inspirowane tym widokiem sny jeszcze bardziej podsycaly jego zbrodnicze żądze. Znana z wielu religii idea, że istnieje takie miejsce, jak piekło, gdzie na wieczność trafiają i cierpią niewyobrażalne męczarnie dusze grzeszników (a według np. chrześcijaństwa po Sądzie Ostatecznym także ich ciała) jest czymś, co na zdrowy rozum ma powstrzymywać ludzi przed czynieniem zła – zwłaszcza wielkiego zła, takiego, jak dokonane z premedytacją morderstwo. A jednak amerykański księgowy i nauczyciel w szkółce niedzielnej [John List](#) w następstwie przejęcia się religijnym nauczaniem o Piekło i Niebie dokonał potwornej zbrodni: zamordował matkę, żonę i trójkę dzieci, robiąc dobry według siebie uczynek w postaci zapewnienia duszom swych odchodzących w jego przekonaniu od religijnego stylu życia bliskich miejsca w niebie i uchronienia ich przed piekielnym ogniem.

Jeśli więc ktoś chce zakazywać potencjalnie niebezpiecznych wypowiedzi to musi albo zgodzić się na posunięcie zakazów wypowiedzi do absurdu – zgodzimy się chyba, że byłoby absurdem zakazanie np. Biblii czy Koranu z tego względu, że działa te częściej niż jakiegokolwiek inne były przez rozmaitych zbrodniarzy przedstawiane jako źródła natchnienia do popełnienia takich czynów, jak siłowe nawracanie pogan, wojny religijne, wyczyny inkwizycji i palenie czarownic w minionych epokach, po współczesne wykorzystywanie seksualne dzieci, rytualne mordy i akty terroru – albo zgodzić się na to, że zakazy będą wybiórcze, arbitralne i obejmujące siłą rzeczy tylko jakąś – zapewne drobną – część potencjalnie niebezpiecznej ekspresji. Zakazy wybiórcze i arbitralne są oczywiście mniejszym złem, niż jakaś totalna cenzura. Mimo wszystko są one jednak złem – i to poważnym. Są nim one z tego choćby względu, że godzą one w podstawowe zasady, jakie stoją czy też powinny stać u podstaw stanowienia prawa w państwie szanującym prawa i wolności jednostki. Godzą one np. w zasadę równego traktowania ludzi przez prawo – tak jest wówczas, gdy zabrania się pewnych potencjalnie niebezpiecznych wypowiedzi – np. „mowy nienawiści” (szczególnie wówczas, gdy – jak ma to miejsce np. w obowiązującym w Polsce prawie - penalizowana jest „mowa nienawiści” skierowana przeciwko tylko niektórym rodzajom grup społecznych – np. grupom narodowościowym, etnicznym, rasowym i religijnym – zaś niekaralna „mowa nienawiści” dotycząca wszelkich innych grup) (3) - i toleruje potencjalnie niebezpieczne inne. No i oczywiście nie ma też gwarancji, że cenzura utrzyma się na jakiś raz ustalonym poziomie. Jeśli bowiem zakazuje się pewnych mogących nieść za sobą zagrożenie aktów ekspresji, dlaczego nie zakazać też innych, jeśli dałoby się zastosować wobec nich podobny argument, że mogą się one do czegoś złego przyczynić?

Argument, że jakieś wypowiedzi potencjalnie mogą do czegoś prowadzić nie jest więc w istocie rzeczy poważnym argumentem, mogącym uzasadnić ograniczenie wolności słowa – konsekwentne zastosowanie tego argumentu wobec wszelkich wypowiedzi, wobec których dałoby się go zastosować prowadziłoby do praktycznej likwidacji swobody ekspresji – czego rzeczniczy karania za np. „mowę nienawiści” - miejmy nadzieję - nie chcą. Argument, że pewne wypowiedzi powodują niebezpieczeństwo w sposób bezpośredni – to co innego. Ale i z tym argumentem trzeba być ostrożnym. Wskazuje na to choćby historia słynnego testu bezpośredniego i wyraźnego zagrożenia, który Sąd Najwyższy USA i inne sądy amerykańskie w przeszłości używały jako kryterium oddzielenia od siebie konstytucyjnie chronionej i konstytucyjnie niechronionej ekspresji. Test ten został sformułowany w sprawie [Schenk v. United States](#) w 1919 r. W sprawie tej chodziło o to, że pewien facet – sekretarz generalny Partii Socjalistycznej nazwiskiem Schenk - rozesłał do potencjalnych poborowych 15 000 ulotek, w których była mowa o tym, że pobór do wojska jest monstrualnym, nieludzkim złem, za którym stoi garstka bogaczy z Wall Street – i że jest on równoznaczny z zakazaniem przez XIII Poprawkę do [Konstytucji USA](#) niewolnictwem. Schenk został skazany przez Sąd Federalny na karę więzienia za usiłowanie wywołania niesubordynacji w wojsku i marynarce wojennej, a także za podjęcie działań mających na celu utrudnienie przeprowadzenia poboru do armii. Sąd Najwyższy USA utrzymał w mocy wyrok w jego sprawie, formułując – w jednogłośnej opinii, napisanej przez sędziego O. W. Holmesa – wspomniany już test bezpośredniego i wyraźnego zagrożenia. Test ten stawiał następujące pytanie: „czy słowa są użyte w takich okolicznościach i mając taki charakter, że powodują bezpośrednio i wyraźne niebezpieczeństwo doprowadzenia do istotnego zła, któremu Kongres ma prawo zapobiec?”. Istniało jednak takie niebezpieczeństwo w przypadku ulotek rozesłanych przez Schenka? Niebezpieczeństwo czysto wyobrażalne mogło – zgoda co do tego – istnieć. Ale niebezpieczeństwo faktyczne było co najwyżej czystą teorią. W sprawie Schenka nie został przedstawiony żaden dowód na to, że rozesłana przez niego ulotka faktycznie wywarła na kogoś niebezpieczny wpływ – taki choćby, że pod jej wpływem chciał on uniknąć poboru – jedyną reakcją niektórych osób, które otrzymały wspomniane ulotki było pójście z nimi na policję. W każdym razie, jak odnosząc się w swojej [opinii](#) w sprawie [Brandenburg v. Ohio](#) z 1969 r. (w której Sąd Najwyższy USA orzekł, że „konstytucyjne gwarancje wolności słowa i prasy nie pozwalają państwu na zakazanie nawoływania do użycia siły lub do złamania prawa, chyba, że nawoływanie takie ma na celu podburzenie lub wywołanie natychmiastowych bezprawnych czynów i jest prawdopodobne, że podburzy lub wywoła takie czyny” do stosowania przez amerykańskie sądy „testu bezpośredniego i wyraźnego niebezpieczeństwa” stwierdził sędzia [William O. Douglas](#) (4), karane na podstawie tego testu groźby „były często głośne, ale zawsze mizerne i traktowane poważnie tylko przez sędziów tak zaślubionych ze status quo, że krytyczna analiza wpędzała ich w stan nerwowy”. Jak trafnie w swoim opublikowanym w 1998 r. artykule „[Rethinking the Clear and Present Danger Test](#)” pisali [David R. Dow](#) (profesor Uniwersytetu w Houston) i R. Scott Shieldes (wówczas doktor prawa na tej samej uczelni) nawet silny i uzasadniony strach przed ewentualnymi skutkami jakichś wypowiedzi może być niczym więcej, jak tylko zracjonalizowaną paranoją.

Nie jest (co najmniej) taką paranoją „modny” obecnie – czy to na fali szoku spowodowanego zamordowaniem Pawła Adamowicza, czy niezależnie od niego – strach przed możliwymi skutkami „mowy nienawiści”? O morderstwie Pawła Adamowicza mówi i pisze się często tak, jakby to nie co innego, jak słowa – to znaczy się, słowa nienawistne – były jego przyczyną. A przecież, jak już zresztą wspominałem, nie bardzo tak naprawdę wiadomo, co na sprawcę tej zbrodni tak naprawdę podziało.

Wiadomo natomiast, co podziało na sprawców niektórych wcześniejszych zbrodni politycznych, do których doszło w Polsce (i poza Polską). I tak np. Ryszarda Cybę, sprawcę [morderstwa oraz próby morderstwa w biurze poselskim PiS w Łodzi 19 października 2010 r.](#) do dokonania brutalnej zbrodni zmotywowało zrodzone niewątpliwie pod wpływem treści obecnych w mediach przekonanie o tym, że prezydent Lech Kaczyński spowodował katastrofę lotniczą w Smoleńsku przez to, że obawiając się spóźnienia na uroczystości ku czci zamordowanych w Katyniu zmusił załogę samolotu TU 154 M do lądowania w gęstej mgle, na słabo wyposażonym w przyrządy nawigacyjne lotnisku Smoleńsk – Siewiernyj. Motywowało go również „zbulwersowanie” sytuacją polityczno – gospodarczą w Polsce i zrodzona z tego zbulwersowania chęć obudzenia społeczeństwa tak, by rozliczyło polityków nierealizujących zadań do których zostali wybrani. Nie wiem, jakie dokładnie było źródło zbulwersowania Ryszarda Cyby tym, co dzieje się w Polsce, bez specjalnej wątpliwości można jednak przypuszczać, że źródłem tym w co najmniej znacznym stopniu były wystąpienia polityków i treści prezentowane w mediach. Przecież człowiek nie jest w stanie osobiście bezpośrednio obserwować i odczuwać wszelkich mogących go zbulwersować zdarzeń i zjawisk – o większości z nich może się dowiedzieć tylko za pośrednictwem przekazów od innych osób. Inny polityczny przestępca – [Brunon Kwiecień](#), skazany na 9 lat więzienia (w I instancji na 13 lat) za szykowanie zamachu na najwyższe organy państwa wykazywał wręcz obsesję na punkcie Platformy Obywatelskiej. W swych internetowych komentarzach pisał: „PRAWDA W OCZY KOLE !!! POLska to kraj totalitarny !!! (w kolejnym komentarzu dodał, że „bardziej, niż za komuny”) Inwigilacja sPoleczenstwa, kontrola i cenzura internetu, przesiewanie i kontrola przesylek POcztowych, nie przestrzeganie konstytucji RP. Chca zniszczyc jedyne niezalezne media ktore nie kontroluja”. O Platformie Obywatelskiej i rządzie tworzonym w większości przez tę partię wyrażał się jako o „POparańcach” „pejsatych oszołomach” „bandzie” „złodziejach” i „szabrownikach”. Trudno wyobrazić sobie, by takie przekonania mogły się wziąć z powietrza – ich źródłem (co najmniej pośrednim) musiały być przekazy ze strony innych. [Timothy’emu McVeigh’owi](#), sprawcy najbardziej przerażającej w dziejach USA (przed zamachem z 11.09.2001 r.) zbrodni, jaką było wysadzenie budynku władz federalnych w Oklahoma City w dniu 19.04.1995 r. natchnienia do dokonania zamachu dostarczyła (obok faktycznie rasistowskich „Dzienników Turnera” Williama Luthera Pierce’a - piszącego pod pseudonimem Andrew MacDonald) napisana przez dziennikarza śledczego Jamesa Coatesa książka „Armed and Dangerous: The Rise of Survivalist Right”. Publikacja ta przedstawiała historię, geografię, źródła ideologiczne i psychologiczne motywacje zasadniczych grup amerykańskiej skrajnej prawicy: neonazistów, zwolenników supremacji białej rasy, mieszkańców ogrodzonych (z przyczyn ideologicznych) osiedli, przeciwników podatków, ekstremistycznych sekt chrześcijańskich i kultów mesjanistycznych. Bynajmniej nie w celu popularyzacji takich grup

i głoszonych przez nie poglądów, lecz w celu uświadomienia Amerykanom niebezpieczeństwa, jakie – zdaniem autora tej książki – stwarzały takie grupy. Jak w swoim artykule „[What’s Left?: Hate Speech, Pornography, and the Problem for Artistic Expression](#)” pisała [Amy Adler](#) (profesor prawa na Uniwersytecie Nowojorskim) wyraźnie przejęty tą książką McVeigh przytaczał jej treść w szczegółach i nawet ożywił pod jej wpływem wiarę w konieczność atakowania federalnych budynków. W przypadku [Johna Hinckleya](#), niedoszłego zabójcy prezydenta USA Ronalda Reagana motywacji do dokonania zamachu dostarczyła obsesja na punkcie aktorki Jodie Foster, zrodzona pod wpływem obejrzenia filmu „Taksówkarz” z jej udziałem. Jeśli ktoś chciałby zakazywać jakichś wypowiedzi z tego powodu, że wypowiedzi te mogą przyczynić się do zrodzenia się u kogoś przekonań mogących stać się podłożem dokonania takiego czynu, jak np. zamach na życie jakiegoś polityka, musiałby zakazać tych wypowiedzi naprawdę... sporo.

Ale przyjmijmy – dla dobra argumentacji – że można zakazać tylko jakąś część potencjalnie niebezpiecznych wypowiedzi – np. wypowiedzi pochwalające zbrodnie czy nawołujące do nienawiści. Zapomnijmy o dyskryminacyjnym charakterze takich zakazów i możliwym w przypadku ich istnienia [mechanizmie równi pochyłej](#) (tzn. że istnienie jednych zakazów wypowiedzi doprowadzi do wprowadzenia kolejnych). Oczywiście skuteczność takiej ograniczonej cenzury w zapobieganiu zjawiskom, do których „niebezpieczna” mowa może się przyczyniać też byłaby zapewne ograniczona. Ale czy mimo wszystko „nieco cenzury” nie sprawiałoby, że bylibyśmy przynajmniej nieco bezpieczniejsi przed takimi np. czynami, jak ten, który w niedzielę 13 stycznia 2019 r. dokonał Stefan W.?

Najbardziej prawdopodobna odpowiedź na to pytanie jest taka: myśl, że dzięki ograniczeniom wolności słowa można zwiększyć bezpieczeństwo jest jedynie złudzeniem. Zauważmy tu taką rzecz: Stany Zjednoczone tolerują „mowę nienawiści” i inne skrajne formy ekspresji w stopniu znacznie większym, niż właściwie jakikolwiek inny kraj świata. Jeśli coś z tego, co czasem określa się mianem „mowy nienawiści” może być w USA zakazane i karane, to tylko bezpośrednio niebezpieczne w konkretnym przypadku [podburzanie do natychmiastowego użycia przemocy](#), a także [groźby przemocy](#) wobec konkretnych osób czy ich niewielkich, ściśle określonych grup (nie wobec całych nacji, grup etnicznych, religijnych itp.), jak również kierowane twarzą w twarz do innych osób wyzwiska, grożące spowodowaniem – kolokwialnie wyrażając się – mordobicia ([fighting words](#)), oraz uporczywe werbalne dręczenie konkretnych osób. Nie ma mowy o karaniu za „nawoływanie do nienawiści” wobec takich czy innych grup rasowych, narodowościowych, religijnych itd., ani za „znieważanie” takich grup, czy nawet za nawoływanie do przemocy przeciwko członkom takich grup – tak długo, jak nie ma to na celu wzniecenia przemocy w sposób praktycznie natychmiastowy i nie jest prawdopodobne, że bezpośrednio wznieci to przemoc. Mógłby ktoś przypuszczać, że w tolerancyjnych wobec „mowy nienawiści” Stanach Zjednoczonych motywowana nienawiścią rasową, narodowościową, religijną itd. przemoc narasta, lub przynajmniej utrzymuje się na stale wysokim poziomie. Ale jak pokazują [statystyki „przestępstw z nienawiści”](#) tworzone na podstawie doniesień stanowych i lokalnych agencji policyjnych przez FBI, od 1996 r., kiedy to statystyki takie zaczęto tworzyć do 2014 r. liczba odnotowanych w USA „przestępstw z nienawiści” zmniejszyła się o lekko ponad 40%, a licząc ją *per capita*, o ponad 45%. Niektórych bardziej – np. najczęstszych, jeśli chodzi o „hate crimes” przestępstw przeciwko

Afroamerykanom o ponad 56%, a *per capita* o praktycznie 63%. Natomiast w krajach europejskich, w których karze się za nawoływanie do nienawiści przeciwko grupom narodowościowym, rasowym, etnicznym, religijnym i coraz częściej też innym – np. takim grupom, jak choćby homoseksualiści – względnie za grożenie takim grupom czy znieważanie takich grup liczba motywowanych rasizmem, antysemityzmem czy ksenofobią przestępstw w porównywalnym okresie czasu najczęściej wzrosła. Tu co prawda nie było na ogół tak kompleksowych zbiorów danych, jak te, które od 1996 r. publikuje FBI. Ale np. z [publikacji na temat rasistowskiej przemocy w Niemczech i Holandii autorstwa Remke Rosemarijne Palsmy](#) wynika, że w Niemczech tylko w latach 2001 – 2008 liczba rasistowsko motywowanych aktów przemocy (szeroko rozumianych – autorka pracy zaliczyła do nich morderstwa, zamachy bombowe, podpalenia, przypadki zniszczenia czyjegoś mienia, groźby, bezpośrednie konfrontacje między grupami ludzi, przypadki bezpośrednich napaści werbalnych na inne osoby oraz wymierzonego w konkretne osoby, czy grupy osób rasistowskiego graffiti) zwiększyła się od 14 725 do 20 422. W Szwecji liczba wszystkich ksenofobicznych, afro-fobicznych, anty-romskich, antysemitycznych, antymuzułmańskich, antychrześcijańskich lub motywowanych wrogością wobec wyznawców innych religii oraz homofobicznych przestępstw wzrosła w latach 1997 – 2014 z 1638 do 6296. Choć Żydzi są w krajach zakazujących „mowy nienawiści” grupą szczególnie zaciekle bronioną na drodze represji i groźby represji przed złym słowem, liczba przestępstw przeciwko Żydom i antysemitycznych incydentów w niedawnych czasach najczęściej znacznie wzrosła – i tak np. we Francji liczba aktów fizycznej przemocy wobec ludzi motywowanych antysemityzmem zwiększyła się w latach 2010 – 2014 od 56 do 108. W Holandii liczba antysemitycznych incydentów wzrosła w latach 2008 – 2013 z 141 do 717 – przy „skoku” do 859 w roku 2012 (dane za [raportem Europejskiej Agencji Praw Podstawowych o przejawach antysemityzmu w krajach członkowskich UE w latach 2004 – 2014](#)). W Wielkiej Brytanii według przytaczanego we wspomnianym raporcie FRA raportu żydowskiej organizacji Community Security Trust liczba motywowanych antysemityzmem przypadków przemocy, wandalizmu, bezczeszczenia żydowskich cmentarzy i/lub synagog, gróźb, bezpośrednich obraźliwych zachowań wobec Żydów oraz rozpowszechniania antysemitycznej literatury zwiększyła się w latach 2004 – 2014 z 532 do 1 168. W Niemczech, jakkolwiek oficjalne dane nie wskazują na to, by w okresie 2004 – 2014 nastąpił generalny wzrost liczby antysemitcko motywowanych aktów przemocy – w 2004 r. niemiecka policja odnotowała 45 takich aktów, w 2007 64 takie akty, w 2011 29 takich aktów i 2014 znów 45 takich aktów - to jednak nieoficjalne dane zgromadzone na podstawie doniesień prasowych i informacji podawanych przez organizacje walczące z antysemityzmem przez Antonio Amadeu Foundation wskazują na bardzo znaczący wzrost liczby antysemitycznych incydentów we wspomnianym okresie – od 36 w roku 2004, do 173 w roku 2014.

Znów, jest prawdą, że w USA nastąpił w ostatnich latach wzrost liczby „hate crimes” – jak można dowiedzieć się ze strony <http://hatecrime.osce.org/> (dalej – participating states) o ile w roku 2014 odnotowano tam 6385 „przestępstw z nienawiści” to w roku 2017 już 8437 takich przestępstw. Ale podobny – a nawet większy wzrost liczby „hate crimes” odnotowano w krajach, które w przeciwieństwie do Stanów Zjednoczonych nie tolerują rasistowskiej, ksenofobicznej, antysemitycznej czy (niekiedy – coraz częściej) homofobicznej „mowy

nienawiści”. I tak np. według wspomnianego źródła w Belgii liczba „hate crimes” wzrosła w latach 2013 – 2017 od 375 do 875 – przy „skoku” do 1064 w roku 2014. W Austrii liczba takich przestępstw według danych tamtejszej policji wzrosła od 110 w roku 2013 do 425 w 2016 (w 2017 nastąpił jej spadek do 302). W Danii liczba „przestępstw z nienawiści” wzrosła w latach 2013 – 2017 od 110 do 446, przy czym każdy kolejny rok przyniósł większą liczbą takich przestępstw. W Niemczech w latach 2016 – 2017 nastąpił „skok” liczby „hate crimes” od 3598 do 7913 (w latach 2013 – 2015 liczba „przestępstw z nienawiści” zmniejszyła się od 4647 do 3046). W Norwegii liczba takich przestępstw wzrosła w latach 2014 – 2017 od 223 do 549. W Szwecji w latach 2013 – 2016 liczba przestępstw z nienawiści zwiększyła się od 3943 do 4862 (nie licząc w tym przestępstw typu „mowy nienawiści”, a także zniesławienia i dyskryminacji – które były wliczone do wspomnianego powyżej wzrostu liczby „hate crimes” w latach 1997 - 2014). W Finlandii w tym samym okresie wzrosła ona od 904 do 1497 – przy skoku do 1704 w roku 2015. W Wielkiej Brytanii liczba „hate crimes” w latach 2013 – 2017 zwiększyła się od 47 986 do 95 552. W Kanadzie – kraju tym pod interesującym mnie tu względem różniącym się od USA, że zabraniającym – pod karą odpowiednio do 5 i do 2 lat więzienia – propagowania ludobójstwa oraz promowania nienawiści wobec grup wyróżniających się z ogółu społeczeństwa takimi cechami, jak kolor skóry, rasa, wyznanie, pochodzenie narodowe lub etniczne, płeć, orientacja seksualna, tożsamość lub ekspresja płciowa, względnie niepełnosprawność fizyczna bądź mentalna liczba przestępstw z nienawiści w latach 2013 – 2017 wzrosła od 1140 do 2073. Porównajmy też chroniące prawo do „hate speech” Stany Zjednoczone z niektórymi innymi krajami, w których „mowa nienawiści” uznawana jest za przestępstwo jeśli chodzi o liczby pewnych typów „hate crimes” i liczbę takich przestępstw przypadających na określoną liczbę ludności – np. 1 000 000. Nie w przypadku każdego kraju dane takie są dostępne. Ale ze wspomnianej już strony <http://hatecrime.osce.org/> wynika, że w 2017 r. dokonanych zostało w USA 15 motywowanych nienawiścią zabójstw i 2621 fizycznych ataków na ludzi. Biorąc pod uwagę, że 2017 r. żyło w USA 326 625 791 ludzi (według https://pl.wikipedia.org/wiki/Lista_pa%C5%84stw_%C5%9Bwiata_wed%C5%82ug_liczby_ludno%C5%9Bci) na milion mieszkańców przypadało tam 8,02 takich przestępstw z nienawiści, jak fizyczne napaści na innych i 0,046 zabójstwa. W Niemczech w 2017 r. dokonano 6 motywowanych nienawiścią zabójstw i 1132 fizycznych ataków na osoby. Jako że w Niemczech w 2017 r. mieszkało 80 594 017 osób, na milion mieszkańców przypadało w tym kraju 14,04 motywowanych nienawiścią fizycznych napaści na inne osoby i 0,074 zabójstwa – wyraźnie więcej niż w Stanach Zjednoczonych. We Francji w 2017 r. odnotowano 5 motywowanych nienawiścią zabójstw i 565 fizycznych ataków na ludzi. Ponieważ we Francji w 2017 r. żyło 67 106 161 ludzi na milion mieszkańców przypadało tam 8,42 motywowanych nienawiścią fizycznych napaści na ludzi i 0,074 zabójstwa. Też nieco więcej, niż w USA. W Finlandii w 2017 r. odnotowano 3 motywowane nienawiścią zabójstwa i 753 fizyczne ataki na osoby. Biorąc pod uwagę, że w 2017 r. mieszkało 5 518 371 osób, na milion mieszkańców przypadało tam 136 (!) motywowanych nienawiścią napaści na osoby i 0,54 motywowanego nienawiścią zabójstwa. Jak widać, trudno jest twierdzić, by kraje, które mają w swym ustawodawstwie i egzekwują zakazy „mowy nienawiści” lepiej przeciwdziałały faktycznej nienawiści i jej niekiedy groźnym skutkom niż Stany Zjednoczone, które nie mają takich zakazów. (5)

Ograniczenia wolności słowa – tego rodzaju, co zakazy „mowy nienawiści” – mogą wręcz prowadzić do większej ilości przemocy, niż brak takich ograniczeń. Dlaczego – uważam – tak jest? Otóż zadajmy sobie proste pytanie: czy zagrożenie wyrażania pewnych przekonań i pewnych emocji stosowną karą sprawi, że owe przekonania i emocje znikną? Otóż, nic z tych rzeczy – sprawi co najwyżej to, że ludzie mający takie przekonania i żywiący takie emocje poczują się prześladowani przez państwo – i, co najmniej pośrednio – przez grupy w ich odczuciu stojące za zakazami wypowiedzi i będące beneficjentami takich zakazów (np. mniejszości rasowe i inne). Poczują się dyskryminowani i traktowani jako obywatele (w najlepszym wypadku) drugiej kategorii. Niektórych z nich grożące kary mogą oczywiście skłonić do powstrzymywania się od wypowiadania czy publikowania nienawistnych stwierdzeń, choć warto zauważyć, że mogą one również skłonić ich do wyrażania swoich poglądów w takiej formie, której nie przyćpi się prokurator, a która może być znacznie bardziej strasząca i możliwa do przyjęcia dla szerokich kręgów społeczeństwa, niż jakaś jawnie nienawistna propaganda. Niektórych wspomniane tu uczucia prześladowania, dyskryminacji i „zamykania ust” mogą jednak popchnąć do wyrażania swych nienawistnych wobec osób należących do takich czy innych grup – np. mniejszości narodowościowych, rasowych, religijnych czy seksualnych - przekonań w sposób bardziej gwałtowny i destrukcyjny, niż tylko przez słowa – a więc przez np. akty wandalizmu lub przemocy. Jak w swoim artykule „Hate Speech” pisał nieżyjący już niestety profesor Uniwersytetu Pensylwanii C. Edwin Baker „podstawowym, dynamicznym skutkiem represjonowania za „mowę nienawiści” jest oburzenie i wyalienowanie ze społeczeństwa tych, których wypowiedzi są przedmiotem zakazów. Ludzie tacy w sposób rozsądny postrzegają większość społeczeństwa (tj. tych, którzy popierają prawo) i porządek prawny jako odmawiające specjalnie im ich podstawowych praw, ich prawa do wyrażania szczerze wyznawanych poglądów w sferze publicznej (lub w sytuacjach, w których konkretny przepis prawny ma zastosowanie), podczas gdy wszyscy inni mogą korzystać z tej wolności. Z tego powodu – mogą oni wyciągnąć taki wniosek – nie mogą być oni dłużej lojalni wobec porządku prawnego (lub postrzegać ów porządek jako prawowity). Oznacza to tyle, że zakazy mogą potęgować zjadliwość ich przekonań i ich samo-postrzeganie się jako niesprawiedliwie traktowanych przez porządek prawny, który postrzegają jako rozpieszczający tych, którymi oni gardzą. W takich warunkach ci, których wypowiedzi zostały wyjęte spod prawa mogą czuć się coraz bardziej usprawiedliwieni w sięganiu po wszelkie – w tym również polegające na stosowaniu przemocy lub podejmowaniu bezprawnych działań - środki realizacji wyznawanych przez nich wartości”. Komuś, kto uważa, że poprzez zakazy „mowy nienawiści” można skutecznie zapobiegać „przestępstwom z nienawiści” warto przypomnieć słowa opublikowane w jednym listów wysłanych przez działającą w latach 90. w Austrii organizację terrorystyczną Bawarska Armia Wyzwolenia, a będące reakcją na skazanie jednego z czołowych austriackich neofaszystów na 10 lat więzienia za neonazistowską propagandę: „Jeżeli za wyzwiska i zabójstwa jest ta sama kara, to my decydujemy się na to, co bardziej efektywne!”.

Zakazy „mowy nienawiści” są więc – moim zdaniem – błędem. Błędem są istniejące już obecnie zakazy „publicznego propagowania faszystowskiego lub innego totalitarnego ustroju państwa lub nawoływania do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość” (art. 256 §1 k.k.) i

„publicznego znieważania grupy ludności albo poszczególnej osoby z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, wyznaniowej albo z powodu jej bezwyznaniowości” (art. 257 k.k.) – i byłoby jeszcze większym błędem, gdyby zakazy te zostały rozszerzone tak, by objąć nimi jakieś jeszcze inne, nie uwzględnione dotychczas we wspomnianych przepisach rodzaje „hate speech” – czy to wymierzoną przeciwko homoseksualistom, czy przeciwko kobietom, czy przeciwko niepełnosprawnym, czy przeciwko ludziom z powodu ich poglądów i przynależności do takich czy innych organizacji, czy przeciwko jakimkolwiek innym grupom.

To, czy w następstwie mordu na Pawle Adamowiczu pojawią się żądania rozszerzenia zakazów „hate speech” – i czy żądania takie okażą się ostatecznie skuteczne – jest oczywiście póki co rzeczą niepewną. Jest rzeczą zupełnie wyobrażalną, że odżyje przedstawiony przez Platformę Obywatelską w 2013 r. projekt, w myśl którego karalne miało być nawoływanie do nienawiści i znieważanie nie tylko z tych powodów, które we wspomnianych tu artykułach 256 i 257 kodeksu karnego uwzględnione są już dziś, ale także z powodu przynależności politycznej, społecznej, naturalnych lub nabytych cech osobistych lub przekonań. [Swego czasu atakowałem tę propozycję](#) jako fatalny i bardzo niebezpieczny dla wolności słowa pomysł. Póki co jednak, za „mowę nienawiści” skierowaną przeciwko np. politykom – o ile nie stanowi ona innego przestępstwa – np. nawoływania do przemocy – nie można karać. Można natomiast karać np. za nawoływanie do przemocy czy pochwalenie użycia przemocy. Ale pozwolę sobie jednak zadać pytanie, czy należy to robić?

Jeśli chodzi o nawoływanie do przemocy (6), to sądzę, że jego karalność może być niekiedy uzasadniona. Tak jest wówczas, gdy nawoływanie to skierowane jest np. do już agresywnie nastawionego tłumu, którego obiektu nienawiści nie trzeba szukać gdzieś daleko, lecz który to obiekt znajduje się pod ręką. W tym przypadku droga od słów do czynów może prowadzić w sposób skrótowy – z pominięciem procesów racjonalnego myślenia i refleksji nad proponowanym kursem działania i jego możliwymi skutkami (zarówno dla kogoś, *przeciwko komu* skierowane jest nawoływanie jak i dla tych, *do których* nawoływanie jest skierowane – w postaci np. zostania złapanym przez policję, skazanym i wsadzonym do więzienia). Niebezpieczeństwo spowodowania przemocy może w takim przypadku być naprawdę bezpośrednio i wyraźne. Podobnie może być w przypadku zachęcania do przemocy przez liderów grup, którzy mają posłuch u innych i których słowa traktowane są przez członków podporządkowanych im grup nie jako po prostu opinia, lecz jako rozkaz. Oczywiście nie chodzi tu o wszelkich liderów grup, lecz tylko o liderów takich grup, których członkowie są wysoce podporządkowani swojemu przywódcy i wysoce skłonni do stosowania przemocy. Nawoływanie do zastosowania przemocy za strony takich osób to również może być przypadek „clear and present danger”. Nie jest natomiast przypadkiem „clear and present danger” to, że jakiś internauta wyrazi gdzieś na jakimś forum opinię, że kogoś – np. prezydenta jakiegoś miasta – należy np. zastrzelić albo wyrazi pochwałę dla takiego czynu, jak zamordowanie Pawła Adamowicza. Wypowiedzi takie są czymś – żeby to było jasne – godnym ubolewania i zasługującym na zdecydowane potępienie. Ale w ich przypadku skrótowa droga od słowa do czynu, jak najbardziej prawdopodobna w przypadku np. podburzania już agresywnie nastawionego tłumu nie jest w ogóle możliwa. Wypowiedzi takie przez nikogo nie mogą być też odebrane jako polecenie, którego nie wykonanie będą miało

dla jego adresata jakieś negatywne konsekwencje – takie choćby, jak wykluczenie z jakiejś grupy osób, czy nawet tylko gniew kogoś, kto wydał takie polecenie - co jest rzeczą wyobraźną w niektórych przypadkach skierowanego do konkretnych osób podżegania. Oczywiście, można obawiać się tego, że takie wypowiedzi podziałają na jakiegoś pomyłeńca, który pod ich wpływem dokona zbrodni. Ale dla pomyłeńca takie wypowiedzi nie są ani koniecznym warunkiem działania, ani warunkiem wystarczającym: na pomyłeńca może podziałać cokolwiek: jak w swej opinii stwierdziła powołana w 1979 r. w Wielkiej Brytanii komisja do spraw obscenicznego i zasadności wprowadzenia cenzury filmowej „*jeśli ktoś jest podatny na bodźce wywołujące agresywne zachowania, znajdzie je dosłownie wszędzie*”. Normalny, zrównoważony człowiek pod wpływem takiej wypowiedzi, o jakiej była tu mowa nie popełni przestępstwa. Pomylenieć może go dokonać pod wpływem wypowiedzi (lub czegokolwiek innego) nie będącej żadnym nawoływaniem do popełnienia przestępstwa, czy nawet tylko do nienawiści.

Wniosek z tego, co tu zostało powiedziane może być jeden: nie bójmy się – nawet „nadmiernej” - wolności słowa. Byłoby rzeczą fatalną, gdyby w następstwie zbrodni dokonanej 13 stycznia tego roku w Gdańsku i tak całkiem już mocno ograniczona w Polsce wolność słowa miała zostać ograniczona w jeszcze większym, niż dotychczas, stopniu.

Przypisy:

1. Chciałbym zauważyć, że pojęciem „mowy nienawiści” tradycyjnie określa, czy określało się przede wszystkim te obraźliwe czy nienawistne wypowiedzi, które odnoszą się do całych grup społecznych – takich, jak grupy narodowościowe, etniczne, rasowe, wyznaniowe czy obecnie również takich, jak np. grupy osób o określonej orientacji seksualnej, a jeśli do konkretnych osób, to w wyraźnym związku z ich przynależnością do takich grup. Przytoczone w tym tekście obraźliwe i nienawistne wypowiedzi dotyczące Pawła Adamowicza (które ewentualnie można byłoby kwalifikować jako przestępstwo [zniewagi](#) czy [zniesławienia](#) – są to przestępstwa ścigane z oskarżenia prywatnego), co by złego o nich nie powiedzieć, tyczyły się konkretnej osoby i nie były związane z jej przynależnością do jakiejś grupy – takiej, jak grupa narodowa, etniczna, rasowa, wyznaniowa, czy grupa osób o określonej orientacji seksualnej. Były więc te wypowiedzi „mową nienawiści”? Nie ma co się, uważam, na ten temat spierać, ale sam fakt używania takiego pojęcia we wspomnianym kontekście pokazuje, jak miętkie i pozbawione określonych granic jest wspomniane pojęcie.
2. Zob. [votum separatum sędziego Holmesa](#) w sprawie [Gitlow v. New York](#) (1925 r.).
3. Zob. w tej kwestii artykuł Adriana Kowalczyka [„Czy niektórzy mogą powiedzieć więcej ? O przemocy słownej i pułapce nierównego traktowania”](#).
4. Na temat sędziego Douglasa zob. też mój artykuł [„O niezbyt mądrym wyroku Sądu Najwyższego USA... i znacznie mądrzejszym sędzim, który sformułował jego uzasadnienie”](#).

5. Warto też porównać liczbę antysemitycznych incydentów w tolerujących prawnie antysemityczną „mowę nienawiści” Stanach Zjednoczonych i w nietolerujących takiej „mowy” Niemczech w roku 2017 r. – ostatnim, z którego pochodzą publicznie dostępne statystyki. I tak o ile w roku tym w USA [według raportu Antidefamation League](#) odnotowano np. 19 motywowanych antysemityzmem fizycznych ataków na ludzi, to w Niemczech w tym samym roku według raportu [Europejskiej Agencji Praw Podstawowych o przejawach antysemityzmu w krajach członkowskich UE latach 2007 – 2017](#) przestępstw takich odnotowano 36 – blisko dwukrotnie więcej, niż w USA. W przypadku innych antysemitycznych przestępstw – takich, jak groźby i akty wandalizmu – liczba takich przestępstw w USA była znacznie większa (np. 952 przypadki motywowanego antysemityzmem wandalizmu w USA i 114 przypadków takiego wandalizmu w Niemczech, 1015 przypadków antysemitycznego dręczenia (harrasment) – w tym 163 fałszywe informacje o podłożeniu bomby w USA, 32 przypadki antysemitycznych gróźb i 901 przypadków motywowanego antysemityzmem obraźliwego zachowania w Niemczech), ale weźmy pod uwagę, że w Niemczech – kraju o przeszło czterokrotnie mniejszej liczbie ludności, niż USA – żyje ok. 45 razy mniej Żydów, niż w Stanach Zjednoczonych. Statystyczny Żyd ma więc o wiele większą szansę stać się ofiarą takiego przestępstwa, jak napaść czy zniszczenie własności w karzących za antyżydowską „hate speech” Niemczech, niż w niezakazujących antysemitycznej (i żadnej innej) „mowy nienawiści” Stanach Zjednoczonych.
6. Na temat problemu „wolność słowa a nawoływanie do popełnienia przestępstwa” wypowiadałem się m.in. w tekstach [„Cejrowski, nawoływanie do popełnienia przestępstwa i wolność słowa”](#) oraz [„Czy publiczne nawoływanie do popełnienia przestępstwa powinno być przestępstwem – a jeśli tak, to kiedy?”](#). Wypowiadałem się na ten temat również w artykułach [„Internet bezpieczny – czy wolny? \(a może i taki, i taki?\)”](#), [„Kłątwa” i publiczne nawoływanie do popełnienia zbrodni](#) i [„Faszyści do pierdła?”](#).

Dodam też, że całkowicie zgadzam się z decyzją prokuratury o umorzeniu śledztwa w sprawie „politycznych aktów zgonu” – z tego względu, że wypowiedzi, o które w sprawie tej chodziło nie zawierały zapowiedzi popełnienia przestępstwa – nie były więc one – w rozumieniu przepisów prawa (np. art. 119 §1 k.k.) – groźbami (dodam, że artykuł 119 §1 k.k. krytykowałem we wspomnianym powyżej artykule [„Internet bezpieczny – czy wolny? \(a może i taki, i taki?\)”](#) – zob. w nim (najlepiej w [wersji PDF](#)) przypis 30.

[Strona główna](#)

